

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 5

28.IX. — 4.X.5

tygodnik dla najmłodszych



Chodzi jesień po ogrodzie,
srebrne nitki przędzie,
strąca nam kasztany z drzewa
i żółte żołądzie.

Wiatr po złotych ścieżkach goni
i woła do dzieci:
— Chodźcie bawić się i biegać,
póki słonko świeci!

D. G.

Cena 60 gr

N A J L E P S I

Wczoraj była piękna pogoda.

— Chodźmy do ogródka — powiedziała nasza wychowawczyni.

Wybiegliśmy wesoło z klasy i natychmiast chwyciliśmy się za ręce.

„Stoi różyczka...” zaczęła Jadzia.

Ale pani przerwała zabawę i powiedziała:

— Wpierw musimy załatwić bardzo ważną sprawę: musimy wybrać dyżurnych. Pomyślcie dobrze, kogo należałoby wybrać.

— Co tu dużo myśleć — zawołała Jadzia. — Wybieramy Zosię i koniec. Przecież jest najwyższa w klasie.

— Nie, Krysię wybierzemy. Pamiętajcie, jak ona pięknie deklamowała?

— Albo Wandzię. Nikt w klasie nie ma takiej ładnej sukienki, jak ona.

— I Janka. Nikt go nie może dogonić, tak szybko biega.

— Janka!

— Krysię!

— Zosię...

Wołaliśmy jedno przez drugie. Pani czekała spokojnie, a kiedy się uciszyło, powiedziała:

— Słuchajcie, za miesiąc odbędą się wybory posłów do sejmu. Czy wiecie, jakich obywateli będą do rośli wybierać na posłów?

Urszulka nieśmiało powiedziała:

— Tatuś mówił, że posłami zostaną najlepsi obywatele naszego państwa.

— Tak — powiedziała pani. — Wy również powinniście wybrać najlepszych spośród siebie. Pomyślcie więc dobrze.

Przez jakiś czas było zupełnie cicho. Wreszcie Włodek powiedział:

— Zdaje mi się, że powinniśmy wybrać Karolka i Marysię.

— Tak, tak — zaczęliśmy wołać.

— Nigdy się nie spóźniają!

— Nie hałasują!

— Zawsze pomagają kolegom!

— Pięknie rysują!

— Bardzo ich lubimy!

I od razu podniosły się wszystkie ręce.

Dyżurnymi zostali więc Karolek i Marysia. Najlepsi z naszej klasy.

W. Kozłowski





Rys. K. Witkowska

Rysunek Henia

Podczas lekcji pani powiedziała:

— Narysujcie obrazek: „Jak to było na kolonii?”

Wszyscy z zapalem zabierają się do roboty. Janek maluje góry, Małgosia statek w porcie, a Henio?

O, Henia obrazek będzie na pewno śliczny. Narysuje dzieci idące do kąpieli w rzece. Patrzcie, jak ich dużo! Niosą małe żaglówki, łopatkę i kubelki. Tam będzie rzeka, a nad brzegiem piasek.

Nagle zabrzmiał dzwonek.

— Oj! Jeszcze nie skończyliśmy!

— To skończcie w domu — mówi pani — a jutro przynieście obrazki do klasy.

W domu Henio zaraz wyjmie swój arkusz i siada do rysowania. Ale przez okno słyszy, że koledzy grają w piłkę na podwórzu. Pobiegnie do nich. Tylko na chwilę. Zaraz wróci.

A tymczasem, gdy Henia nie ma, do stołu podchodzi Staś. Staś

ma dopiero pięć lat i bardzo lubi kolorowe kredki.

— Jaki ładny obrazek! Muszę i ja tu coś namalować.

I po chwili na obrazku Henia pełno brązowych i zielonych kresek.

Wraca Henio i aż się za głowę złapał. Cały rysunek na nic! A może jednak da się go uratować? Chłopiec myśli chwilę i nagle chwyta za kredki.

— Już wiem! Nie narysuję rzeki, tylko las. Między drzewami nie będzie wcale widać kresek Stasia.

Nazajutrz Henio zaniósł do klasy swój wykonany rysunek. Wszystkim bardzo się podobał, tylko pani zapytała:

— Dlaczego dzieci niosą do lasu żaglówki, łopatkę i kubelki? Przecież w lesie to niepotrzebne.

— Bo one miały zamiar pójść nad rzekę — wyjaśnia Henio — ale po drodze się rozmyśliły i skreśliły do lasu.

T. Dobrska

KRĘĆ SIĘ, KRĘĆ, WRZECIONO!



Kręć się, kręć, wrzeciono,
nie rwij białej nitki.
Kręćcie się, kółeczka,
nie pora na zbytki!

Stoi przy maszynie
Hania — włókniareczka.
Wiją się niteczki,
kręcą się kółeczka.

Czemu tak się stara
włókniareczka Hania?
Bo trzeba wykonać
swe zobowiązania.

Spiewa górnik Franio:
Kręć się, kręć, mój świdrze!
Swym stalowym ostrzem
węgiel ziemi wydrzesz!

Węgiel daje siłę
hutom i fabrykom.
Kręć się, kręć, mój świdrze,
słuchaj się górnika!

Czemu tak się stara
młody górnik Franio?
Bo trzeba wykonać
swe zobowiązania.

Przyrzekli na Złocie
w lipcowy poranek,
że dadzą swą pracę
Ojczyźnie kochanej.

Przyrzekli — i stoją
przy piecach i krosnach —
potęga Ojczyzny
z ich pracy urosła.

M. Terlikowska



Rys. W. Symonowicz



TELEGRAM

Wieś Ostrówek. W długim rzędzie stoją słupy — światło będzie. Błysznie w chatach, na ulicy.

Zwijają się robotnicy.

Wszyscy mówią:

— Znakomicie! Będzie na wsi milsze życie.

Aż raz w czwartek czy też w piątek mówi tak elektromonter:

— Zbrakło drutu nam i basta. Za dni kilka przyślą z miasta.

Światło łśni już w chatach, w gminie, lecz do szkoły prąd nie płynie. Więc się martwią szkolne dzieci.

Wtem z nowiną Staszek leci:

— Drut przyjedzie jutro rano, bo telegram dziś wysłano!

A telegram — z poczty w gminie — był już w mieście po godzinie. Stuk, stuk, puk-puk... cienki pasek:

NA DRUT CZEKAM, MONTER PIASEK.

Już przyjęty. Ciężarówka jedzie z drutem do Ostrówka.

— Tru-tu... mostek, strumień płynie, a tam zakręt przy olszynie. Już poranek się uśmiecha. Do Ostrówka drut przyjechał.

Cz. J.



Listonosz jak prawdziwy

Jurek koniecznie chciał być listonoszem.

— Ja będę, ja! — wołał, gdy tylko zaczęli bawić się w pocztę.

— Dlaczego ty?

— A dlatego, że Jurek drugie śniadanie nosi w koszyczku na rzemyczku, co go można przewiesić przez ramię. Taki koszyczek teraz właśnie na listonoszową torbę dobry będzie. W sam raz!

Nikt inny nie miał koszyczka na rzemyczku, więc się zgodzili:

— Niech Jurek będzie listonoszem.

Chodzi Jurek po świetlicy, roznosi listy. Przyszedł do Basi.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry, panie listonoszu! Czy jest dla mnie list?

— Są aż dwa: jeden z Warszawy, drugi z Krakowa.

— Dziękuję bardzo.

Dla Kazimierza był list z San-domierza,

Ania dostała kartkę z Poznania,

Ola — z Opola,

a dla Stefunia była paczka z Torunia.

W tej paczce znajdowały się pierniki i bardzo dużo cukierków: wszystkie w srebrnych papierkach!

Tylko dla Ignacka wcale nie ma ani listu, ani kartki pocztowej, ani paczki.

— Panie listonoszu, panie listonoszu! Proszę przynieść coś dla mnie!

— Kiedy nie mogę.

— A dlaczego?

— Bo deszcz pada i idę już do domu.

Rzeczywiście za oknem: kap-kap-kap! kapie deszcz. Jedna kropla spływa po szybie, druga kropla spływa po szybie...

— Prawdziwy listonosz nawet nie patrzy na deszcz...

— Ani na zimno!

— Pewnie — zgodził się Ignacek. — Takiego cukrowego listonosza to my nie potrzebujemy!

Jurek się trochę pogniewał: jak nie, to nie! On też nie potrzebuje takiej zabawy. A koszyczka na rzemyczku nikomu nie da!

Wcale go zresztą o to nie prosili.

Teraz listonoszem został Wojtaszek. Nosił listy w kieszeni, wszystkim rozdawał „Świerszczyki”. Biegał po całej świetlicy, aż się zasnął.

— Nie odpocznę, zanim wszystkich listów nie rozniosę.

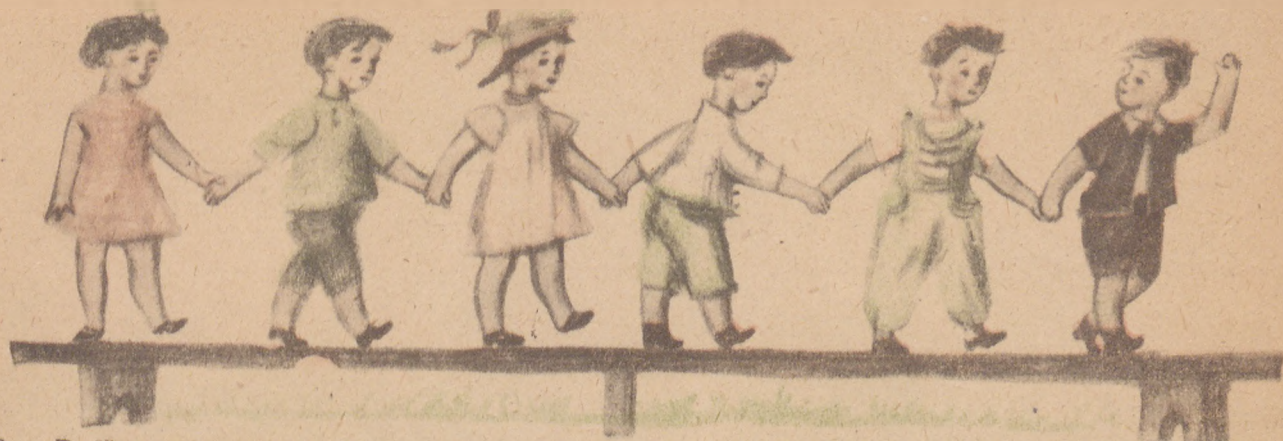
— Taki listonosz to rozumiem!

— zawołała Ania.

— Zupełnie jak prawdziwy!

Pierwsza klasa jeszcze długo bawiła się w pocztę. Za oknami deszcz bębnił, a w świetlicy było wesoło. I wszystkie dzieci chwaliły Wojtaszka. Bo też okazało się, że sam koszyczek na rzemyczku wcale nie wystarczy do tego, żeby być dobrym listonoszem.

M. Jaworczakowa



Rys. D. Konwicka

I D A M I S I E

Ta ławeczka — to jest kładka,
a po kładce idą misie:
Jaś, Leś, Oleś, Małgorzatka,
Stach i Krysiu, zdaje mi się.

Przechodzimy przez ławeczkę
jak niedźwiadki poprzez kładkę
człapu-ciapu... Wtem troszeczkę
Stach potrącił Małgorzatkę.

Już się chwieje Małgorzatka,
już pociąga Stasia, Krysię,
i za chwilę — pusta kładka:
leżą w wodzie wszystkie misie!

Lecz na szczęście — to zabawa:
Nie ma wody, nie ma kładki.
Wstawaj, Leszku! Krysiu, wstawaj!
... Znowu człapią się niedźwiadki.

Muz. J. Rosa

M I S I E Ś P I E W A J A

Idą mi-sie miś za mi-siem wą-ską kła-dką po-przez
rze-czkę, a że kła-dka ba-rdzo gła-dka w strachu są tro-
sze-czkę. Hu-u, hu-u, hu-u, hu-u hu-u.

Idą misie, miś za misiem,
wąską kładką poprzez rzeczkę,
a że kładka bardzo gładka,
w strachu są troszeczkę.
Hu-u-u!...

Ej, uważaj, miły bratku,
bo gdy łapka się pośliznie,
to się znajdziesz, mój niedźwiadku,
w rzece, na mieliźnie.
Hu-u-u!...

H. Ł.



Rys. A. Kopczyńska

NAD ŻÓŁTĄ R Z E K A

Po Żółtej Rzece
na dżonce pływał
żółty przewodnik,
dziadek Tai-wan.

Dla swoich wnucząt
na dnie tej łódki
zbudował z trzciny
domek malutki.

Stół był tam z beczki,
posłanie z sieci,
knotek w oliwie
jak gwiazdka świecił.

Garsteczkę ryżu,
garsteczkę prosa
jadała wnucząt
gromadka bosa.

A mały Sa-o
uparcie pytał:
— Czy będę kiedy
uczył się czytać?

Aż raz wiatr przygnał
z dala nowiny:
Inne, szczęśliwsze
powstały Chiny.

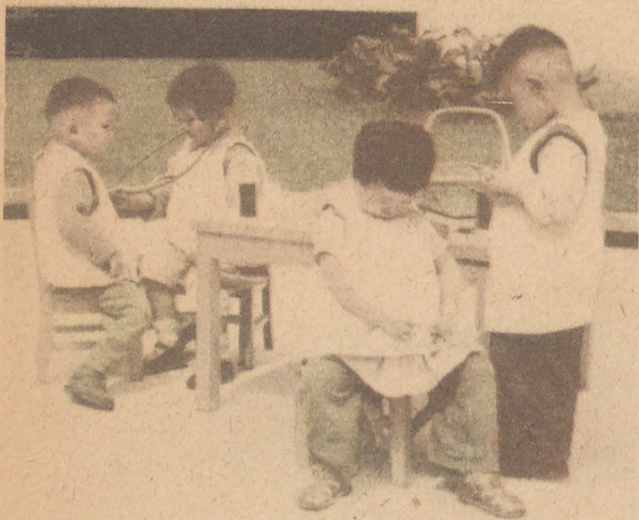
Piosenkę nową
lud śpiewa głośno:
— Dla nas ryżowe
pola dziś rosną.

Do brzegu spieszenie
przybija dżonka,
śmieją się złote
buzie do słońka.

A rzeka szumi:
— Rzecz niesłychana,
do szkoły spieszą
wnuki Tai-wana.

K. Artyniewicz

ZABAWA W LEKARZA



Mama odprowadza małą Wan-li do przedszkola, bo w Chinach Ludowych, tak jak i u nas, każda mama może swoje dziecko zaprowadzić do przedszkola i spokojnie iść do pracy.

O, jaki gwar w dużej sali!

— Chodź, Wan-li, bawimy się w lekarza. Zbadam cię—mówi pyzata Tien-si.

— Oddychaj! Tak, dobrze. Jeszcze raz. Dosyć. Aptekarz Sin zrobi dla ciebie lekarstwa. Poczekaj.

— Wolałabym pojechać do sanatorium — dąsa się Wan-li.

Ale lekarka nie słucha. Bada już małego Czena.

— Oddychaj! Nie oddychaj! Co cię boli?

— Serce. Muszę jeść dużo cukierków — mówi zboląłym głosem Czen.

— Pojedziesz do sanatorium imienia Mao Tse-tunga, a tymczasem aptekarz zrobi dla ciebie słodkie pigułki.

Sin miesza w słoiku lekarstwo.

Nie mówi nic. Ma dużo pracy

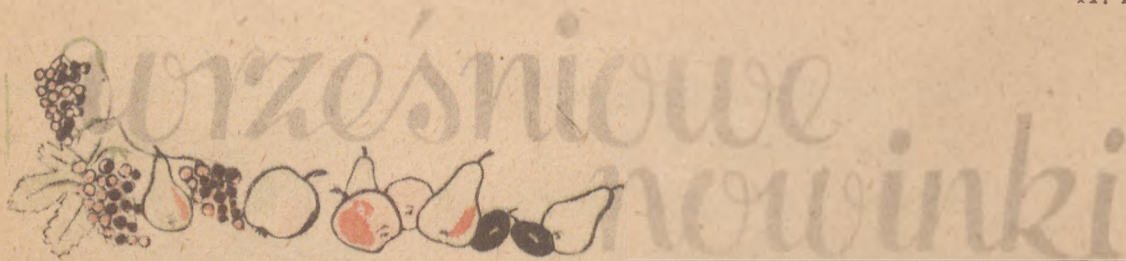
Dzwonek na śniadanie. Na stole leżą pyszne, słodkie bułeczki. Czen podbiega do wychowawczyni i mówi poważnie:

— Lekarka Tien-si zbadła mnie. Jadę do sanatorium.

Ale wychowawczyni patrzy na zdrowe policzki Czena i śmieje się.

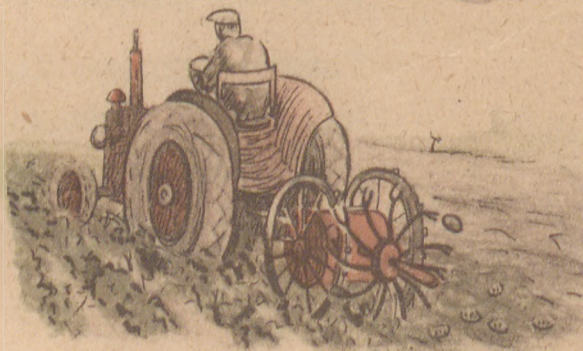
— Doskonale. Zbadła cię mała lekarka. Zobaczymy, co powie jutro o twoim zdrowiu prawdziwy, duży lekarz.

H. Bechler



— Patrzcie! Patrzcie! Ziemniaki fruują w powietrzu! — woła Jaś.

Po polu jedzie dziwna maszyna. Z tyłu ma koło z łopatkami. Koło kręci się i wyrzuca w górę mniejsze i większe grudki ziemi, a wraz z nią ziemniaki.



Już nie trzeba się schylać, aby wykopać ziemniaki motyką. Koparka sama je z ziemi wyrzuci — trzeba tylko iść za nią po polu i zbierać.

* * *

Jeszcze wczoraj pole było czarne i puste. Dzisiaj ożyło. Równymi rzędami wysuwają się z ziemi małeńkie, podobne do igiełek kielki.

To żyto wschodzi.

Czerwone igiełki rosną z każdym dniem. Wkrótce stracą czerwoną barwę i pole będzie wyglądało jak zielony kobierzec.

— Czy pszenica ma takie same czerwone igiełki? — pyta Elżunia.

— A może sama wyjdiesz na pole i zobaczysz? Potem napiszesz do „Swierszczyka”, żeby dzieci mieszkające w mieście także się dowiedziały, jak rozpoznać wschodzącą pszenicę od żyta.

* * *



Mały motylku kosmaty,
złożyłeś setki jajeczek,
lecz powiedz, kto namotał
domek z błyszczących niteczek?

Mały motylku kosmaty,
czyja to, czyja robota
ten pęk stubarwnych wstążeczek
i cudna chusta w kwiaty?



Naturalnie, niewielki, puszysty motyl tego nie wie. Ale dzieci mogą się dowiedzieć.

Gąsienice motyla jedwabnika robią sobie domki z jedwabiu. Z ciała swego snują włókienka bardzo, bardzo długie i omotują się tymi niteczkami. Ludzie szukają potem końca takiej niteczki, łączą po kilka razem, przędą i tkają prześliczne, mocne i trwałe tkaniny. Już bardzo dawno w Chinach hodowano jedwabniki. Teraz hodowla jedwabników znana jest w całym świecie. U nas w Polsce fabryka jedwabiu znajduje się w Milanówku pod Warszawą.

S. Szuchowa i H. Zdzitowiecka

Rys. B. Butenko





N O W A K O L E Ż A N K A

W mojej ławce siadła
nowa koleżanka.

— Jak ty się nazywasz?

— Mam na imię Hanka.

Hanka jest nieśmiała,
wciąż opuszcza głowę.

Pierwszy raz jest w szkole,
wszystko dla niej nowe.

— Nie bój się, Haneczko,
usiądź przy mnie blisko.

Ja ci wytłumaczę
i pokażę wszystko.

Więc się uśmiechnęły
oczy małej Hanki.

— Jak to miło znaleźć
dobre koleżanki!

Z. Nawrocka

Echo

(bajka chińska)

Pewnego razu mały piesek zawędrował pomiędzy góry. Nad wąską ścieżyną wznosiły się wysokie skały. Zapadł zmrok i powiał chłodny wiatr. Piesek nieraz słyszał od swego gospodarza, że góry te są niedostępne i że wielu ludzi straciło życie na ich urwiskach i w przepaściach. Bał się, że może go spotkać również jakaś zła przygoda. Dodawał sobie jednak odwagi, odpędzał strach i, by okazać swą śmiałość, kilkakrotnie zaszczekał. Górskie echo dokładnie powtórzyło jego głos. Piesek sądził, iż to góra powtarza szczekanie. Z pogardą popatrzył na skały i powiedział:

— Pomimo iż ta góra jest bardzo wysoka, głos jej wcale nie jest donośniejszy od mojego.

Usłyszał te przechwałki grzmot drzemiący w chmurze. Nie mógł ukryć swego rozdrażnienia i zahuczał:

— Ej, ty! Co tam pleciesz?

A olbrzymia góra kilkakrotnie odpowiedziała echem:

„Ej, ty, co tam pleciesz?”

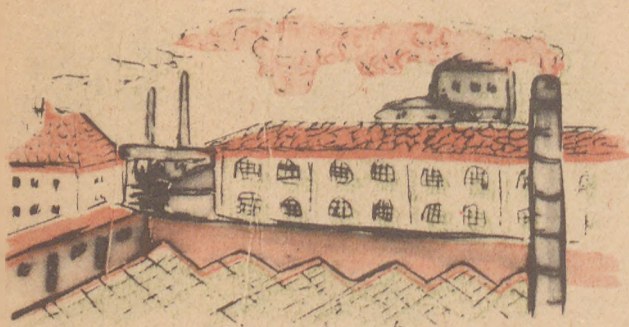
Biedny piesek, zupełnie prawie ogłuszony, zaskomlał:

— Ja... ja... nic...

I podwinąwszy ogon pocwałował co tchu do domu.

z ros. opr.
Z. Koprowski



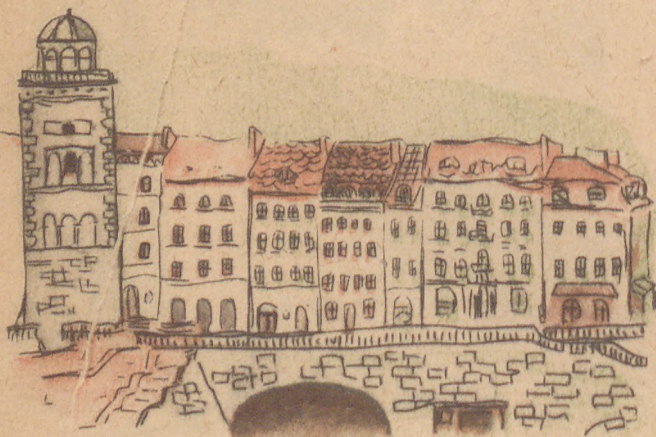


„Postanowiliśmy napisać list do „Świerszczyka”. Chcemy, żebyś wiedział, kochany „Świerszczyku”, co się dzieje u nas w Zambrowie. Nasze miasto zmienia się bardzo. Buduje się tutaj fabryka włókiennicza. Poprawiają już szosy i przeprowadzają kolej. Budują też bloki mieszkaniowe dla robotników. Będzie również żłobek, aby mamy mogły zostawić tam dzieci i spokojnie pójść do pracy. Ruch u nas wielki. Ciężarówki z materiałami budowlanymi mkną jedna za drugą. Trzeba dobrze uważać, aby się pod samochód nie dostać”.

To dzieci z III klasy Szkoły nr 2 podzieliły się z nami takimi ciekawymi wiadomościami o swoim mieście. Od dnia napisania listu upłynęło już sporo czasu, wszystkie roboty w Zambrowie posunęły się naprzód. Napiszcie, czy gotowy jest żłobek, czy robotnicy mieszkają już w nowych blokach.

Marychna Tomaszewska z Częstochowy zwierza się:

„Nie umiem pisać jeszcze tak dobrze, dopiero zaczęłam chodzić do szkoły. Byłam w Warszawie i bardzo się z tego cieszę. Widziałam Marszałkowską, Dzielnicę Mieszkaniową i Trasę W-Z. Jeździłam schodami ruchomymi i byłam w Ogrodzie Zoologicznym”.



Staś Oszczak z Dobrzycy, pow. Krotoszyn, wspomina jeszcze koniec roku szkolnego:

„W naszej pierwszej klasie było ośmiu przodowników. Wszyscy otrzymali w nagrodę piękne książki. A niektórzy otrzymali tornistry, podarowane przez robotników z fabryki walizek.

Ja byłem przodownikiem, dlatego że codziennie dokładnie przygotowywałem się do lekcji, starałem się ładnie pisać. W drugiej klasie też muszę być przodownikiem”.



No, Stasiu, o Twoim postanowieniu przeczytają wszyscy czytelnicy „Świerszczyka-Iskrek”. Musisz je wykonać.

Zajrzyjmy teraz do teczek z napisem „Listy bez adresu”. Dostyc dużo jest takich listów. Leżą smutne w teczkach. Nie można wysłać odpowiedzi, bo nie wiadomo dokąd. Oto Zosia Stasińska przysłała rysunek z domkiem i wróbelkami. Adres Zosi: Łódź. Czy to wystarczy? Nie. Brak nazwy ulicy i numeru domu. Oto Małgorzata Rotnicka rozwiązała zagadki i kończy „proszę odpisać”. Odpisaliśmy, chcemy wysłać list, ale gdzie mieszka Małgosia? Na kopercie, na stemplu pocztowym, czytamy: Radom. Czy to wystarczy? Także nie.

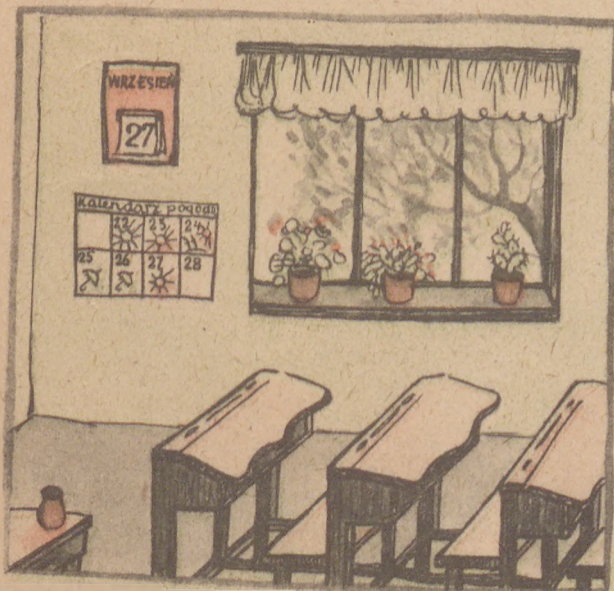
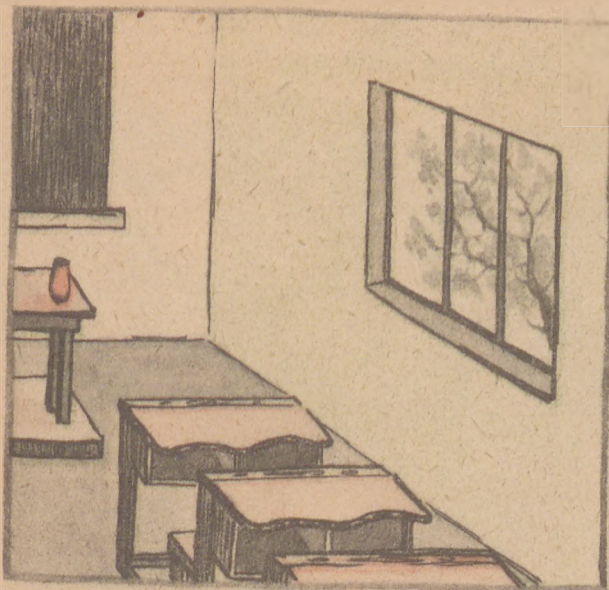
I tak czeka Małgosia i Zosia, i jeszcze inne dzieci. A listy leżą i wdychają:

„Ach, gdyby na naszych kopertach były adresy, nie leżałybyśmy w tej smutnej teczkach”.

ROZWIĄZANIA z nru 3 i 4

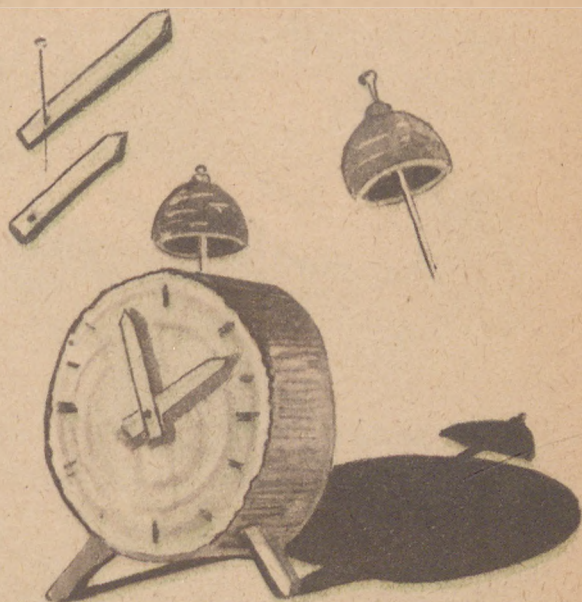
Zagadka rysunkowa; do tornistra — książki, zeszyty, kredki i dzienniczek; do piórnika — obsadka, ołówek, temperówka, gumka i stałówka; do kieszeni — chusteczka, monety, leg szkolna, bilet tramwajowy. Dokąd idzie: od lewej — do szkoły muzycznej, kliniki lalek, na pocztę, do świetlicy i do dentysty.

CO SIĘ ZMIENIŁO?



Rysunki przedstawiają tę samą klasę. U góry z początku roku szkolnego, a u dołu z 27 września. Powiedzcie, co w tym czasie zmieniło się w klasie. A może potraficie odgadnąć, od kiedy dzieci prowadzą kalendarz pogody?

Zegarek



Pudło i tarczę zegara robimy z szerokiego korka od słoja lub po prostu z gałęzi odciętej równo. Na szpilce pośrodku tarczy zegara umieszczamy wycięte z kartonu wskazówki. Nóżki utrzymujące zegarek w pozycji stojącej mogą być zrobione z gwoździków lub wbitych w korek patyczków. Dzwoneczek — z żółdziejowej miseczki.

Taki zegarek nie tylko służy lalkom. Można jego wskazówki nastawić na godzinę, o której należy rozpocząć odrabianie lekcji; może przypominać, o której jest zbiórka.

K. A.



W A R U N K I P R E N U M E R A T Y

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-17.

Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa. Rotogr. V 70-84 cm. Zam. 3560. 3-B-26211.

W Y Ś C I G G R Z Y B Ó W

Rys.. E. Róžańska

napisała J. Korczakowska



Lecą siwe gąski,
brną po piachu grząskim...

A za nimi kurki
biegną żółtym sznurkiem,



koźlak szybko: kic, kic, kic...
obok niego pędzi rydz.

Zdjął zajaczek z głowy
kapelusz pluszowy



i pierwszeństwo w biegu
dał borowikowi.

Biegł borowik ile tchu,
ale brzuszkiem utknął w mchu.